

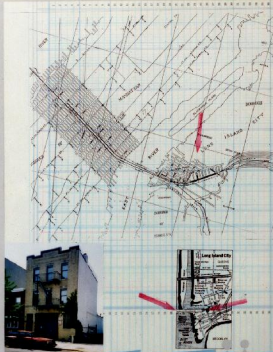
## COMING AND GOING

I write my thoughts sitting outside on my top roof overlooking Midtown Manhattan's panoramic view. Each time I see it I have a strange, pleasant memory of a realistic, romantic painting I love by the great German painter Casper David Friedrich entitled *The Traveler Above the Sea of Clouds*. It depicts a man viewing a landscape, but we are only guessing that he is contemplating natural phenomena - he might be reflected on something existential. For me, honestly, this particular view is like the natural tower of Babel. In our technological time it stands like another human creation of a utopian METROPOLIS.

In 1969 I was 27-years-old and was living in Paris for the second time. For eleven long months, I had a very difficult time. Psychologically I was lost, not equipped to survive. I had already overstretched my limited stay and the impatient French immigration authorities had sent me my last eviction notice for immediate deportation to Poland. I identify Eastern Europe, and in particular my native country, Poland, with restrictions and imprisonment. I didn't want to return to this maze. I wanted to break the confining walls and be free to explore life's possibilities. Rescue from returning to Poland came from my dearest friend, Irena Hochman, who made possible my transAtlantic journey to America and to whom I will be always grateful or will blame in the future for my displacement.

1969 was a very special year for mankind. I remember very well that something incredible happened around the same time that I received my visa to come to America: Armstrong's footprint implanted the American flag on the moon's soil. "One small step for man, one giant leap for mankind." This moment reoriented me completely. I knew that I was going to the right place at the right time. I was an extremely happy young man.

Flying via Pan Am to New York City, I saw the city of Paris below me, mellow and old in the May sunlight. I was visually tracing the streets and avenues where I had walked with my head full of thoughts of the great people and artists who had walked there before me. I felt certain that whatever lay before me on my journey I would never find another city which gave me at every hour, every corner so deep a sense of excitement, loneliness and pain, and the continuing adventure of being a civilized man. I flew over the Atlantic body of water and felt the sensation for the first time of a strange lightness; I had lost the feeling of gravitational weight. I was thinking of the city of Paris, grateful to my friend, the poet Joanna Bialozorska, who desperately helped me extend my stay in Paris and Irena, who made my trip to the New World possible. I remember the first time I saw New York City, which was from the airplane, and this view changed my visual perception completely. What struck me immediately was the dominant horizontal and vertical directions in the city structure.



Zapisuję swoje myśli, siedząc na tarasie na dachu mojego domu, z którego widać panoramę Manhattanu. Za każdym razem, kiedy stąd na nią spoglądam, z dziwną przyjemnością przypomina mi się realistyczny, romantyczny obraz, który mi się podoba, namalowany przez wielkiego niemieckiego malarza Caspera Davida Friedricha, zatytułowany *"The Traveller Above the Sea of Clouds"* (*"Podróżnik ponad morzem chmur"*). Przedstawia on człowieka, który ogląda krajobraz, lecz my tylko zgadujemy, że człowiek ten kontempluje jakieś zjawisko naturalne - równie dobrze mógłby się zajmować refleksją egzystencjalną. Szczepie mówiąc, dla mnie ten szczególnie widok jest jak naturalna wieża Babel. W wieku rozwoju techniki, Manhattan wydaje się być jeszcze jedną wersją utopijnego METROPOLIS.

W roku 1969 miałem 27 lat i po raz drugi zamieszkałem w Paryżu. Przez jedenaście długich miesięcy było mi bardzo ciężko. W kategoriach psychologii byłem stracony, nie wyposażony do uratowania się. Już wtedy przeciągnąłem swój pobyt i niecierpliwa administracja francuska przesłała mi ostatnie przed eksmisją w celu natychmiastowej deportacji do Polski. Europę wschodnią, a w szczególności mój rodzinny kraj, identyfikowałem z ograniczeniami i uwięzieniem. Nie chciałem wracać do tego labiryntu. Chciałem zburzyć ściany ograniczeń i uzyskać wolność do eksploracji możliwości świata. Ratunek przed powrotem do Polski nadszedł od mojej kochanej przyjaciółki, Ireny Hochman, która umożliwiła mi transatlantyczną podróż do Ameryki. Zawsze będę jej wdzięczny lub też właśnie ją będę winił za życie na poza krajem.

Rok 1969 był dla ludzkości rokiem szczególnym. Doskonale pamiętam, że mniej więcej w tym samym czasie, gdy uzyskałem wizę do Ameryki, zdarzyło się coś niewiarygodnego: ślady Armstronga i amerykańska flaga wbita w księżycową glebę. "Mały krok dla człowieka, olbrzymi skok dla ludzkości". Tamten moment zupełnie przestawił moją orientację. Wiedziałem, że zmierzam do właściwego miejsca we właściwym czasie. Byłem nadzwyczaj szczęśliwym młodym człowiekiem.

Lecąc Pan-Am'em do Nowego Jorku, w majowym słońcu widziałem pod mną dojrzałe i soczyste miasto Paryż. Za pomocą wzroku śledziłem przebieg ulic i alei po których kiedyś chodziłem z głową pełną myśli o wielkich ludziach i artystach którzy chodzili po nich przede mną. Byłem pewien, że cokolwiek miało się wydarzyć w mojej podróży, nigdy nie znajdę miasta, które dało mi każdą godzinę, każdy róg ulicy z takim głębokim poczuciem podniecenia, samotności i bólu i które dało mi także nieprzerwaną przygodę tego, że byłem człowiekiem cywilizowanym. Leciłem ponad głębiami wód Atlantyku i po raz pierwszy w życiu czułem dziwną lekkość; utraciłem poczucie ciężaru grawitacji. Myślałem o Paryżu, pełen wdzięczności mojej przyjaciółce, Joannie Brzozowskiej, która rozpaczliwie pomagała mi przedłużyć mój pobyt w Paryżu, i Irenie, która umożliwiła mi podróż do Nowego Świata. Pamiętam, jak po raz pierwszy zobaczyłem z samolotu Nowy Jork, i że ten widok zupełnie zmienił moją percepcję wizualną. Zupełnie zaskoczyły mnie dominujące poziome i pionowe kierunki struktury miasta.